Epidemia SARS-CoV-2 wymaga od nas dostosowania się do surowych restrykcji, które obecnie są znacznie łagodniejsze niż w marcu, oraz wprowadzenia do swojego życia nowych zasad, które mają nas uchronić przed zakażeniem. Ludzie przenoszą swoje życie, zarówno prywatne, jak i kulturalne, do Internetu, gdzie toczy się pomimo panującej na ulicach pandemii. 22-24 maja odbył się pierwszy (polski?) meet organizowany przez fundację Bronies Twilight. Zapraszam Was do relacji oraz poniekąd recenzji tego typu meeta z Twilightmeeta Online.

>>> Victoria Luna

Z wiadomych przyczyn wszelkie imprezy masowe, spotkania większej grupy ludzi czy demonstracje muszą zostać odwołane lub chociaż przełożone. Ta restrykcja dotyczy również konwentów oraz wszelakich meetów. W dniach 22-24 maja 2020 roku w Gdańsku miał się odbyć VII Twilightmeet. Niestety, organizatorzy musieli odwołać imprezę, lecz nie wszystko było stracone. Wzorem światowych galerii, czy wielu polskich teatrów zapadła decyzja, aby zorganizować meet… w Internecie, a konkretnie poprzez komunikator dla graczy – Discord. Wiele osób z fandomu (a przynajmniej ja tak myślę) zna ten program i z niego korzysta, w tym moja skromna osoba, przyjaciele oraz stali klienci. Przygotowanie takiego serwera na tłum ludzi głodnych wrażeń i zmęczonych siedzeniem w domu nie jest trudne, o ile ma się hordę odpowiednich ludzi za monitorem i dostępem do sieci. Tak więc powoli powstaje fundament meetu, a ja, standardowo, szykuję się do wystawienia stoiska, tym razem bez pakowania i planowania podróży.

W przypadku meetu online, stoisko wygląda nieco inaczej niż na zwykłym konwencie. Jak wcześniej wspomniałam, nie jest wymagana *fizyczna* obecność wystawcy oraz jego towaru, a co za tym idzie – nie musimy planować/organizować podróży oraz liczyć wydatków z tym związanych. Jedyna trasa do meeta prowadzi nas do naszego komputera, gdzie wystarczy uszykować grafiki w odpowiedniej ilości oraz zdjęcia merchu, który chcemy sprzedać. Organizatorzy nalegali, aby umieścić na stoisku fotkę towaru, jaki oferujemy (mówię tu o przedmiotach fizycznych, takie jak plakaty, przypinki, naklejki itp.) ze względu na bezpieczeństwo kupujących. Gdybym ja coś kupiła na takim stoisku jako klient, chcę mieć pewność, że dany wystawca nie jest oszustem. Tak więc taka polityka jest bardzo pożądana z punktu widzenia konsumenta. Kolejna sprawa to samo stoisko, które możemy urządzić jak chcemy. Nie ogranicza nas powierzchnia stoiska, które wykupiliśmy oraz nie musimy przejmować się bałaganem, który trzeba opanować zanim pojawią się pierwsi uczestnicy. Musimy jednak liczyć się z limitem wagi zdjęć czy też grafik promujących, gdyż dla zwykłego użytkownika wynosi ona 8 MB na jeden plik, bądź łączną wagę kilku plików wysyłanych na raz. Jak już jesteśmy w temacie grafik stoiska, przygotowanie moich banerów zajęło mi dwa dni pracy po 4-6h, tak na oko. Jako że nie stać mnie na profesjonalnego Photoshopa od Adobe, od lat korzystam z jego darmowego odpowiednika – GNU Image Manipulation Program (w skrócie GIMP). Wiele osób może go kojarzyć m.in z lekcji informatyki lub z własnego doświadczenia. Program, mimo kilku defektów (np. braku wykrywania stabilizatorów tabletu graficznego), jest nawet spoko… Te dwa tematy są ze sobą mocno związane, gdyż bez jednego może nie być drugiego. Jako artystka tworząca techniką cyfrową, muszę mieć to i owo, by móc tworzyć. Wróćmy jednak do samego meeta.

Oprócz stoisk, gdzie mamy możliwość kupienia pamiątek z tego wydarzenia, są również inne ważne elementy, takie jak prelekcje czy panele. Tych nie zabrakło na meecie online. Z tego co wiem, odbył się panel z Klaudiuszem Kaufmannem – polskim głosem Soarina. Pamiętam, jak na ostatnim Krakowskim Ponymeet’cie starano się o sprowadzenie jednej z aktorek głosowych z Warszawy do stolicy małopolskiego smogu. Kwota jaka była potrzebna na tego typu operację (opłacany jest transport i chyba również nocleg) wynosiła ok. 500 zł (dokładnie nie pamiętam), lecz nie udało się osiągnąć tego celu. Kwota, która została uzbierana, została przekazana do puli aukcji charytatywnej. Dlaczego o tym wspominam? Ano dlatego, iż w przypadku Twilightmeeta nie była potrzebna zbiórka pieniędzy oraz organizowania tego wszystkiego, lecz zgoda i chęć udziału samego aktora głosowego oraz posiadanie przez niego dostępu do internetu. Tak więc nie było żadnych przeszkód, by porozmawiać na żywo z jednym z aktorów głosowych, o ile nie miał żadnych innych planów w swoim kalendarzu. Odbyły się również inne panele, takie jak *Nawiązania do popkultury w MLP* (prowadził Fullsound), kalambury kierowane przez Hurrcia lub sesja RPG, która trwała cały meet. Było również kilka livestreamów z gier, z czego jeden z nich był charytatywny. Jednym słowem – hulaj dusza.

### Meet okiem wystawcy oraz częściowego uczestnika

Wcześniej opisałam jak mniej więcej wygląda stworzenie stoiska. Teraz słów nieco o samym przygotowaniu do meeta. Wyciągając wnioski z poprzednich konwentów, postanowiłam (ponownie) zrobić kilka rysunków specjalnie na tę okazję. Ze względów ekonomicznych (mówiąc to mam na myśli wstrzymanie dostaw niektórych rzeczy m.in. dostawę materiałów plastycznych) oraz na zdalne nauczanie (Boże, zlituj się nad nami) postanowiłam nie szaleć *za bardzo*. Zdradzę, że specjalnie latałam za jednym kolorem farb akrylowych, aby potem się dowiedzieć, że w całym mieście go nie ma. Ale i tak byłam zmuszona kupić kilka kolorów, aby stworzyć to, co miałam zaplanowane. Dwa tygodnie przed meetem usiadłam przy rysownicy i zaczęłam tworzyć wstępne szkice. Niektóre z nich nie zostały ukończone, ponieważ z kilkunastu wybrałam garstkę po wcześniejszych konsultacjach z innymi osobami (dziękuję Skarbie i Siostro!). Zdecydowałam dokończyć je hurtem tuż przed samym meetem. Powód był prosty – znaczna liczba referatów oraz testów, które miały termin tużprzed konwentem. Na szczęście sam terminarz na weekend był pusty. Tak więc między kolejnym testem z biologii a wysyłaniem notatek z chemii szykowałam kolejny element merchu. Przyznam się, że kilka razy musiałam poprawiać, a następnie wysyłać banery na kanał, gdyż ciągle znajdowały się jakieś denerwujące niuanse, takie jak literówka czy źle wyglądające rozmycie tekstu… Jednak w końcu udało mi się otrzymać nieskazitelny obraz. Kilka dni przed konwentem skupiłam się na samych rysunkach, więc miejscami nie byłam obecna ani ciałem ani duchem… W połączeniu z kilkoma innymi czynnikami, takimi jak ogarnięcie domu czy zrobienie zakupów na obiad, efekt zazwyczaj nie był pozytywny. Miałam mało czasu i nie lubię, gdy muszę przerywać pracę. Jednakże wiedziałam, co robię i na co się piszę, więc starałam się ostudzić swój temperament. Koniec końców, zrobiłam wszystko, co miałam do zrobienia poza jednym rysunkiem… Ale nadrobię to na kolejny konwent lub po prostu w wolnej chwili.

W piątek o godzinie 20:00 oficjalnie zostają otwarte stoiska wystawców. Wcześniej, otrzymawszy uprzednio odpowiednie uprawnienia, miałam dostęp do swojego stoiska, lecz tylko je mogłam zobaczyć. Tak więc o tej godzinie mogłam zobaczyć jak prezentuje się reszta sklepików artystycznych. Co ciekawe, jedno ze stoisk… rekrutowało ludzi do Radia Trixie. Przyznam, że strategia była ciekawa. Poza stoiskami typowo rysunkowymi, natknęłam się na również na ofertę Samosiejki, która tworzy różne stworzenia oraz inne rzeczy metodą szydełkowania. Miałam kiedyś koleżankę, która miała talent do szydełkowania, ale też do innych rękodzieł, na przykład origami. Jeśli wie się, gdzie można sprzedać takie rzeczy, to da się zrobić niezły interes. Zdradzę, że sama kupiłam kilka rzeczy od owej koleżanki. Cena – oczywiście po znajomości… Wróćmy do naszego tematu. Łącznie stoisk było 15, w tym moje. Każde stanowisko znacząco różniło się od pozostałych – jedne miały same grafiki, inne więcej tekstów i linków, jeszcze inne stawiały na emotki i formatowanie tekstu… Do wyboru do koloru! Ja postawiłam na minimalizm oraz jak najmniej treści. Większość ludzi jest wzrokowcami, a część z nich woli graficzną formę niż tekst do czytania. Poza tym wolałam wyrazić się obrazem niż słowami, bo na te nie miałam pomysłu. Wszyscy artyści stanęli na wysokości zadania i pokazali schludne stoiska, takie jakie powinny być na prawdziwym konwencie.

Na tym meecie bardziej udzielałam się jako wystawca niż uczestnik, więc nie miałam okazji być na żadnym z paneli czy prelekcji, nie licząc legendarnej aukcji charytatywnej prowadzonej przez nie mniej legendarnego TK'a. Aukcja była prowadzona w forme streamu na serwisie Twitch. Miałam małe problemy z internetem, przez co transmisja często się zacinała. Było to bardzo irytujące, zwłaszcza, że traciłam niektóre ciekawe momenty oraz nie rozumiałam komentarzy prowadzącego. Koniec końców, pod względem jakości łącza uszło. Natomiast sama aukcja, z której datki poszły na stowarzyszenie opieki nad zwierzętami, była bardziej niż górnolotna. Kwoty, jakie tam padały, również były wysokie. Na oko zebrana kwota oscyluje na poziomie 3-4 tysięcy, plus minus.

W wolnych chwilach przesiadywałam na kanałach głosowych, gdzie rozmawiałam ze znajomymi i nieznajomymi osobami. Przyznam, że bardziej zależało mi na kontakcie głosowym aniżeli na przesyłaniu bezosobowego tekstu na korytarzu, czy na innych kanałach tekstowych… W ten sposób można się poczuć jakbyśmy faktycznie byli na konwencie siedząc jednocześnie w domu. Pogadałam zarówno ze zwykłymi uczestnikami, jak i z członkami administracji (z tymi to głównie w kwestiach technicznych), więc nie mogłam się nudzić. Na tym meecie było (dla mnie) wiele nowych osób, a że nie pamiętam wszystkich nicków i pseudonimów, mogłam nie rozpoznać osoby, z którą gdzieś tam na jakimś konwencie gadałam. Tematy rozmów były najróżniejsze – od polityki po ulubiony kolor. W czasach kwarantanny, gdzie spędziliśmy w domach ponad dwa miesiące, jedni sami, inni z rodziną, niektórym był potrzebny kontakt z kimś innym poza współlokatorem lub panem z pobliskiego warzywniaka. Dla mnie była to chwila wytchnienia (no poza momentami, gdy dzwonię do swojej drugiej połówki), gdzie mogłam posłuchać jak różne osoby żartują lub próbując przekrzyczeć inne, by móc dojść do słowa. Podczas rozmów postanowiłam rozpocząć stream z rysowania. Niestety, napotkałam bariery techniczne, lecz udało mi się ominąć je przy pomocy prostych sztuczek. Jako prawdziwy sztukmistrz amatorskich rozwiązań problemów, nie zdradzę jak to zrobiłam.

**Ocena I Twilightmeeta Online – 8.75/10.**

Trafiło się kilka problemów spowodowane niedopatrzeniem administracji (np. miałam problemy z dostępem do kanałów specjalnych) ale za to kontakt z organizatorami był zdecydowanie lepszy w porównaniu do zwykłego meeta w jakiejś szkole lub galerii (złapanie helpera, czy kogoś z wyższego szczebla graniczy dosłownie z cudem). Coś za coś. Poza tym organizacja pod względem kanałów oraz ich dostępu była na najwyższym poziomie. Podczas konwentu lekko irytował mnie bot, jaki został umieszczony na serwerze. Były z nim małe problemy związane… z niecenzuralnym słownictwem. Jeden z administratorów umieścił w jego kodzie listę słów wulgarnych skopiowaną z internetu. To była mała kość niezgody, ponieważ jedno słowo na cztery litery przez wielu nie jest uznawane za wulgaryzm… Nie jestem w stanie ocenić atrakcji, które miały miejsce w czasie konwentu, ale sądząc po reakcjach ludzi, którzy na nich byli, poziom został utrzymany. Konwent pod względem finansowym, przynajmniej dla mnie, nie wypadł najlepiej (ale chociaż nie musiałam płacić za stoisko, więc dużo pieniędzy nie straciłam), lecz zawsze powtarzam, że liczy się dobra zabawa, a tej było ponad miarę.

Idea konwentów online – hit na czas pandemii i dla leniuchów czy kit na dłuższą metę?

Pół na pół. Moje zdanie jest podzielone z kilku powodów.

Pierwsza kwestia – koszty. W przypadku konwentu odbywającego się przez internet nie muszę wydawać kasy na podróż, wyżywienie i ewentualne zakwaterowanie. Planowanie i rezerwowanie wszystkiego również jest zbędne, oprócz wzięcia „wolnego” w weekend. Jedyne koszty, jakie wtedy możemy brać pod uwagę, to rachunek za prąd i internet. Za stoisko, jak wcześniej wspomniałam, nie jest pobierana opłataa ale nie wiem jak sprawa wygląda w przypadku większych tego typu imprez (o ile odbyły się w formie wirtualnej, ponieważ większość została przełożona na przyszły rok).

Druga sprawa – podróż. Nie chodzi tu o koszty, lecz o transport swojego merchu oraz ewentualnych rzeczy osobistych (typu ubrania na zmianę, czy „najważniejsze” kosmetyki). Taki wyjazd jest dosyć trudny ze względu właśnie na bagaż – zwłaszcza, gdy muszę jechać na drugi koniec Polski. Podróż pociągiem jest nawet miła, lecz czasami zdarzało mi się jechać bez wykupionego miejsca. Nie ma w tym nic złego o ile nie jedzie się jakieś 7-9h… Ale nawet siedząc w fotelu, nogi mogą lekko zdrętwieć. Jazda autobusem na krótszych odcinkach jest tańsza i czasami nawet szybsza. Poza tym, w porównaniu do pociągów, w razie przegapienia konkretnego nie musimy długo czekać na kolejny. Ale tutaj też mogą zdrętwieć nogi. Jednakże do takiej podróży, niezależnie od wybranego środka transportu, bardzo dobrze jest się przygotować – odpowiednio wcześnie spakować, sprawdzić, czy wszystko mamy oraz zdążyć wsiąść do danego środka transportu.

Ostatnią rzeczą jest sam meet. Ten argument, w przeciwieństwie do dwóch poprzednich, będzie negatywnie odnosił się do tego pomysłu. Sam „meet” kojarzy mi się z wieloma rzeczami, ale przede wszystkim z ludźmi, którzy go tworzą (nie mówię tu tylko o organizatorach czy osobach z obsługi, ale też o samych uczestnikach). W trakcie trwania konwentu mogę spotkać przyjaciół z całej Polski, co dla mnie jest jedną z większych zalet „fizycznych” konwentów. Oczywiście można pogadać na kanale głosowym, ale to nie to samo, co przywitać się z kumplem, wołając go z drugiego końca korytarza, gdy ten idzie na prelekcje. Kolejną rzeczą jaką lubię podczas meetów to stoiska. Owszem, na discordowym serwerze były (i nadal są) kanały tekstowe, gdzie wystawcy prezentują swój towar na sprzedaż. Ja jednak jestem z kategorii osób, które lubią sobie podotykać takie plakaty czy naklejki. Teraz takie coś to bardziej w rękawiczkach, a jak nas nie stać, to warto zainwestować w płyn do dezynfekcji. Lubię też wymienić kilka zdań z autorami merchu – podyskutować na temat wybranych technik, zrecenzować przybory/akcesoria plastyczne czy po prostu porozmawiać. Poza tymi rzeczami lubię również szukać osób, które zamówiły u mnie rysunek, a zniknęły bez śladu (zazwyczaj po dwóch rundach po obiekcie, gdzie odbywa się meet, znajduję zleceniodawcę). Ach, Ambermeet i stoisko na drugim piętrze. A facet siedział gdzieś w piwnicy…

Podsumowując – według mnie jest to tymczasowe rozwiązanie. Owszem, ma swoje plusy, zwłaszcza, że taki rodzaj konwentów znacząco odciąża mój portfel. Jednak brakuje mi kilka elementów, które tworzą tego typu imprezy. Jednakże nie będę marudzić, bo w obecnej sytuacji przyda nam się jakaś odskocznia od zdalnego nauczania (hatfu!), czy pracy z domu. Wiele osób mocno odczuło skutki lockdownu, gdzie trzeba było siedzieć w domu i nie wychodzić bez „ważnych” potrzeb, a co za tym idzie – mocno ograniczyć kontakt z drugim człowiekiem, co dla niektórych jest bardzo trudnym zadaniem. Grill ze znajomymi czy rodzinny wypad w góry musiał poczekać, aż sytuacja będzie nieco spokojniejsza.

Lepszy konwent, który ma miejsce na komunikatorze dla gamerów niż żaden, no nie?

Grafiki >>>

*Jakość niektórych zdjęć nie poraża, bo są zniszczone przez Discorda a lepszych nie udało mi się uzyskać :v*

<https://www.deviantart.com/julunis14/art/The-Mother-of-Vendors-843421459>

<https://www.deviantart.com/victoria-luna/art/Twilight-the-Bearded-846204514>  
 <https://sta.sh/04lbzefpp6z>  
 <https://sta.sh/01vea17qd99u>  
 <https://sta.sh/02dvlhe7mczb>

<https://sta.sh/01fs9x981o19>  
 <https://sta.sh/0cjpa48jjoh> (z podpisem - Zestaw naklejek oraz figurek od naszej redakcyjnej koleżanki - Porcelanowego Okulara.)